



## **Kryminalna historia Krakowa. Żona mu się „przykrzyła”**

2026-07-27

**W kwietniu 1690 roku przed krakowskim sądem miejskim stanął Sebastian Samowski. Oskarżenie? Jedno z najbardziej bezwzględnych przestępstw tamtej epoki – próba pozbycia się rodziny za pomocą arszeniku.**

Wszystko zaczęło się tydzień przed tragicznymi wydarzeniami. Sebastian Samowski udał się do sklepu korzenno-chemicznego ulicy Szewskiej. U pracującego tam młodego czeladnika kupił porcję arszeniku – białego, bezwonno proszku, który w tamtych czasach uchodził za „króla trucizn”. Sprzedawcy tłumaczył, że w jego domu załęgła się plaga gryzoni i musi pilnie wytepić szczury.

W rzeczywistości Samowski uknuł plan pozbycia się zupełnie innej „plagi”. Podczas późniejszego śledztwa, z rozbijającą i mrozącą krew w żyłach szczerością, wyznał przed sędziami, że własna żona zwyczajnie mu się „przykrzyła”. Zresztą, jak pokazały akta, nie była to jego pierwsza próba – już wcześniej bezskutecznie szukał sposobów, by na zawsze odprawić kobietę z tego świata.

Okazja do ostatecznego rozwiązania małżeńskiego problemu nadarzyła się w kwietniowe popołudnie. Samowski wykorzystał moment, gdy żona wyszła z domu na zakupy. Wtedy podszedł do garnka i wsypał zabójczą dawkę arszeniku do przygotowanych na obiad klusek.

Gdy kobieta wróciła, Sebastian postanowił rozegrać makabryczny spektakl, który miał zapewnić mu alibi. Aby nie wzbudzać żadnych podejrzeń, sam na oczach małżonki zjadł małą porcję potrawy (prawdopodobnie wiedząc, z której części naczynia nabrać, by uniknąć stężenia trucizny). Następnie podał miskę żonie i surowo nakazał, aby zjadła wszystko sama, bo marnie wygląda, i by pod żadnym pozorem nikomu innemu ich nie dawała.

To, co wydarzyło się chwilę później, zmieniło ponury plan w rodzinną tragedię. Kobieta, niczego nieświadoma, zjadła zaledwie dwie łyżki. W izbie kręciły się jednak głodne dzieci. Ruszona matczyną miłością Samowska zignorowała zakaz męża i – chcąc dogodzić maluchom – oddała im resztę klusek.

### **Konwulsje w dusznej izbie**

Efekt był natychmiastowy i przerażający. Dom Samowskich w ułamku sekundy wypełnił się krzykiem. Żona zaczęła gwałtownie wymiotować, co – paradoksalnie – oczyściło jej żołądek i uratowało życie.

Dzieci nie miały tyle szczęścia. Przyjęły zbyt mocną dawkę toksyny. Cóрка Salusia ciężko zachorowała, zapadając w wyniszczający stan, z którego lekarze długo nie potrafili jej wyciągnąć. Drugie z dzieci zmarło niemal natychmiast, w potwornych konwulsjach, na oczach bezradnej matki. Krzyki i odgłosy agonii zaalarmowały sąsiadów. Świadkowie, którzy wbiegli do izby potwierdzili później przed sądem, że widok dzieci umierających w potwornych męczarniach nie pozostawiał wątpliwości – w tym domu doszło do zbrodni.

Sebastian Samowski został natychmiast aresztowany i wtrącony do lochu. Podczas przesłuchania przyjął kuriozalną, acz sprytną linię obrony. Potwierdził co prawda, że kupił arszenik przy Szewskiej i



wsypał go do klusek, gdy żona poszła po piwo, ale uparcie twierdził, że trucizna miała zabić wyłącznie szczury.

Przypadek Sebastiana Samowskiego doskonale obnaża ponury paradoks XVII-wiecznego Krakowa. Choć ówczesne sądy karały trucicieli z całą surowością, sam zakup śmiertelnych substancji nie stanowił dla mieszkańców większego problemu. Oficjalnie handlem chemią i minerałami zajmowały się krakowskie apteki oraz sklepy korzenne, zlokalizowane w samym sercu miasta. Na wspomnianej ulicy Szewskiej obok luksusowych przypraw indyjskich, herbaty czy tytoniu, legalnie sprzedawano odczynniki do garbowania skór, konserwacji drewna oraz środki do tępienia szkodników.

A że plaga myszy i szczurów była w tamtych czasach prawdziwą złączywą gęsto zabudowanego, drewniano-kamiennego Krakowa, arszenik – nazywany w dokumentach sądowych „bielikiem” lub po prostu trutką – był towarem powszechnego użytku. Aby bez przeszkód wejść w posiadanie zabójczego proszku, wystarczyło rzucić sprzedawcy standardową i nikogo niezadziwiającą wymówkę o „gryzoniach w piwnicy”. Dokładnie tę sprawdzoną narrację wykorzystał Samowski, kupując śmiertelny proszek za parę groszy.

Procedurę zakupu ułatwiał fakt, że nadzór nad handlem niebezpiecznymi substancjami praktycznie nie istniał. Właściciele kramów rzadko sami obsługiwali klientów, powierzając zaplecza sklepów młodym czeladnikom lub nastoletnim uczniom aptekarskim. Personel ten nie prowadził żadnych rejestrów, nie weryfikował tożsamości kupujących ani nie pytał o intencje. W efekcie jedna z najgroźniejszych trucizn epoki była dostępna niemal bez żadnych ograniczeń. Nic więc dziwnego, że arszenik trafiał nie tylko do warsztatów rzemieślniczych, ale także w ręce osób o przestępczych zamiarach.

Mordercy tamtej epoki wybierali arszenik z pełną premedytacją, ponieważ ówczesna medycyna była wobec niego bezsilna. Proszek był tani, bezwonny i łatwo rozpuszczał się w tłuszczach, przez co idealnie komponował się z obfitymi potrawami. Ponieważ lekarze nie potrafili jeszcze chemicznie wykryć obecności toksyn w tkankach zmarłego, gwałtowne symptomy – wymioty, potworne skurcze i drgawki – powszechnie zrzucono na karb szalejącej cholery, czerwonki czy zwykłego zatrucia nieświeżym mięsem. Samowskiego nie zgubili więc dociekliwi medycy, a własny pośpiech i podanie tak gigantycznej dawki, która zabiła dziecko na miejscu, zanim zbrodnię zdołały zamaskować realia siedemnastowiecznej codzienności.

W sprawie Samowskiego, obrona próbowała dowieść, że oskarżony nie miał intencji zabójstwa dziecka, skoro zakazał dzielenia się posiłkiem, więc śmierć dziecka była nieszczęśliwym wypadkiem, a sam czyn powinien być sądzony jedynie jako usiłowanie morderstwa żony. Dodatkowo Samowski zaślaniał się niewiedzą. Utrzymywał, że nie widział momentu, w którym nieposłuszna żona karmiła dzieci, a przecież wyraźnie jej tego zakazał.

Krakowski sąd miejski nie dał się jednak zwieść tej cynicznej argumentacji. Sędziowie uznali, że osoba, która świadomie wprowadza śmiertelne zagrożenie – truciznę w posiłku dla rodziny – ponosi pełną odpowiedzialność za wszelkie skutki swojego przestępczego działania.

Medyczna obdukcja jednoznacznie wykazała, że przyczyną zgonu dziecka było otrucie potrawą przygotowaną przez ojca. Sebastian Samowski został uznany za winnego usiłowania zabójstwa żony



**Magiczny  
Kraków**

oraz spowodowania śmierci własnego dziecka. Sąd skazał truciela z ulicy Szewskiej na karę śmierci. Choć Samowski do samego końca walczył o życie i złożył oficjalną apelację, wyrok podtrzymano, a krakowski kat widowiskowo dokonał egzekucji na Rynku Głównym.